

REJESTR DOTYCZY:

GOMBROWICZ Witold

s/c i

z d.

± 4 sierp. 1904

Małoszycach k. Opatowa

w

POLSKA

kraj:

25 lipca 1969

w Vence

+ drugi zawał serca

kraj: FRANCJA.....

pochowany: W Vence, cmentarz przy av.

nr grobu: Colonel Mayère

Nr rejestracyjny

634 69

.....

Nota zamieszczona:

w tomie

części

I n d e k s

PISARTE

Copyright: 1970

B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.:znak rozpoznawczyU w a g i:

Nota:

**Książka o młodości
Gombrowicza**

"Witold Gombrowicz i świat jego młodości" — taki tytuł nosi obszerna książka Tadeusza Kępińskiego, opisująca młodość Gombrowicza i jego przyjaciół i kolegów oraz ukazująca krąg jego rodziny i znajomych. Książka obejmuje lata 1912-1939 uwzględniając głównie czasy zaraz po pierwszej wojnie światowej. Występuje w książce kilka osób przebywających dzisiaj na emigracji.

Kępiński był od wczesnych lat szkolnych przyjacielem i kolegą Gombrowicza; zachował wiele listów, zapisków, ciekawostek, dotyczących ich wspólnych lat młodości. Interesująca jest historia kompleksów i zazdrości, jakie istniały między Gombrowiczem i o kilka lat starszym od niego poetą Stanisławem Balińskim. Kompleks niemal Proustowski.

Nakład książki, jak informuje "Tygodnik Powszechny" został już całkowicie rozchwyty. Wszystko, co dotyczy okresu międzywojennego, interesuje czytelników polskich i żadna propaganda tego zainteresowania wśród młodych ukrócić nie potrafi. (c.t.)

P.S. W jednym z najbliższych numerów "Srody Literackiej" zamieścimy recenzję o tej książce pióra Jadwigi Rapackiej z Paryża.

Przy

810

Źródła i bibliografia:

Tydzien Polski 27.9.69 - wzmianka o śmierci

Dziennik Polski 6.8.69 "Figaro" o Gombrowiczu

Dziennik Polski 3.9.69 "Po śmierci Witolda Gombrowicza"

Kierunki 28.9.69 "Witold Gombrowicz"

Kultura patrz 101-A i 102-A Bibliografie Kultury

Wiadomosci nr 1188, 1189, 1220, 1226, 1227, 1228,
1229, 1230, 1232, 1237-38, 1241, 1242a, 1243, 1244,
1246/

WEPowszechna Panu t.IV.312 - nota biograficzna

Rocznik Polonii t. VII

Literatura Polska na obczyźnie t. I i II

znak rozpoznawczy

47/27.IX.69/

18/3.VIII.69/

18/3.IX.69/

30.29.IX.69/

28/101-A i 102-A./

50/ nr ...

109/IV.312/

122/VII/

149/II-poz. 639, 999,
1000; III- 998-

1008, 2598, 2926/.
111/I i II/

WSPOMNIENIE O GOMBROWICZU
SPOTKANIE W BERLIŃSKIEJ KAWIARNI

"SiM"? Skąd ta nazwa? Wydaje mi się, że to był skrót utworzony z dwóch słów: "Sztuka i Moda". Lokal był znany w Warszawie. Spotykali się tam przed wojną, artyści, dziennikarze, aktorzy, aktorzy i — rzecz jasna — przychodzili tam także snobi. Słowem: intelektualiści i elegancy młodzie ludzkie.

O tym właśnie lokalu przypomniałem sobie, będąc przed paru laty w Berlinie.

Wszystko od początku do końca było dziełem przypadku. Przypadek zrządził, że zaszedłem do lokalu, który zewnętrznie przypominał mi lokal warszawski, przypadek zrządził, że spotkałem tam Gombrowicza i przypadek wreszcie zdecydował, że Gombrowicz podszedł do mego stolika, gdyż inne były zajęte.

Rozmowa między nami nie kleiła się. Gombrowicza znałem jedynie z jego działalności literackiej, on mnie w ogóle nie znał. Przed kilku dniami spotkał się przygodnie w samolocie lecącym do Berlina.

Przekonałem się wówczas, że Gombrowicz był raczej oszczędny w swoich wypowiedziach. Ja także nie byłem zbyt rozmowny. Byłem zamyślony, bez humoru. Przez pół dnia oglądałem w różnych punktach miasta "mur Ulbrichta", zrodziły się we mnie różne skojarzenia, przypominała mi się Warszawa, bo przecież i tam w czasie okupacji niemieckiej był mur... Może jeszcze tragiczniejszy, gdyż opasywał tak zwaną dzielnicę żydowską.

O czym wówczas rozmawialiśmy dzisiaj już dokładnie streścić nie potrafię. Wiem tylko, że Gombrowicz mówił o współczesnej Europie, o "perspektywach", które konieczne są przy ocenie politycznych przemian i wreszcie o naszych polskich wadach narodowych. "Polityka jest grą interesów, a nie uczuć. Nie czas na sentymenty" — podkreślał w

swoich wywodach. Cóż mogłem odpowiedzieć? Nie były to rewelacje. Polityka jest rzeczywiście grą interesów, ale... Ale zawsze mnie dziwiło, a nawet irytowało, dlaczego politycy w swojej działalności z reguły odwołują się do naszych uczuć.

Wszystko co mówił Gombrowicz nacechowane było nieprzeciętną inteligencją, doceniałem to, ale stale to samo złudzenie: rzecz dzieje się przed wojną, siedzę w "SiM-ie" w Warszawie, i rozmawiam ze znakomitym turystą, który dużo widział, dużo podróżował, oraz — co najważniejsze — dużo przemysłał. Teraz wrócił do domu i — opowiada.

Jeszcze innego rodzaju zjawily się we mnie refleksje. Istnieje jakaś linia demarkacyjna, która podzieliła Polaków po wojnie, a którą niezmiernie trudno jest przekroczyć. Po jednej stronie znaleźli się wszyscy ci, którzy przeszli przez więzienia, łagry i obozy koncentracyjne, którzy przeżyli okupację niemiecką w Polsce — a no drugiej ci bardziej szczęśliwi, którzy nie zetknęli się bezpośrednio z okrucieństwem. I co z tego, że ci pierwsi nabyli "tragiczną mądrość", skoro ta mądrość jest bezużyteczna. Naszych wspomnień nikt już teraz nie zrozumie i... nie kupi.

A potem, na tle rozmowy, zrodziło się we mnie inne uczucie: żal i tęsknota za utraconym krajem. Na chwilę odżyła przedwojenna Warszawa, ożył "SiM" z charakterystycznym dla tego lokalu nastrojem i jednocześnie wspomnienia i wspomnienia.

Urwała się rozmowa. Zjawił się wreszcie ktoś, na kogo czekał Gombrowicz. Miał zaprowadzić znakomitego gościa polskiego na jakiś wieczór specjalnie dla niego zorganizowany. Już nie pamiętam czy gospodarzem był Związek Literatów Niemieckich, czy Zrzeszenie miejscowych studentów.

Gombrowicz odszedł. Znikł poprzedni nastrój, rozwiały się złudzenia. Nie było przecież niefrasobliwej, pełnej wdzięku przedwojennej stolicy Polski, Warszawa w międzyczasie dwa razy była zburzona i dwa razy spalona. Prawda, została odbudowana, może — sądząc z fotografii — jest nawet obecnie bardziej nowoczesna, ale już inna, nam nieznana.

Kiedy znikłem się z powrotem na ulicę, wtedy dopiero uprzytomniłem sobie, jak bardzo polski, jak bardzo warszawski jest Gom-

Przypadek zrządził, że zaszedłem do lokalu, który zewnętrznie przypominał mi lokal warszawski, przypadek zrządził, że spotkałem tam Gombrowicza i przypadek wreszcie zdecydował, że Gombrowicz podszedł do mego stolika, gdyż inne były zajęte.

Rozmowa między nami nie kleiła się. Gombrowicza znałem jedynie z jego działalności literackiej, on mnie w ogóle nie znał. Przed kilku dniami spotkaliśmy się przygodnie w samolocie lecącym do Berlina.

Przekonałem się wówczas, że Gombrowicz był raczej oszczędny w swoich wypowiedziach. Ja także nie byłem zbyt rozmowny. Byłem zamyślony, bez humoru. Przez pół dnia oglądałem w różnych punktach miasta "mur Ulbrichta", zrodziły się we mnie różne skojarzenia, przypominała mi się Warszawa, bo przecież i tam w czasie okupacji niemieckiej był mur... Może jeszcze tragiczniejszy, gdyż opasywał tak zwaną dzielnicę żydowską.

O czym wówczas rozmawialiśmy dzisiaj już dokładnie streścić nie potrafię. Wiem tylko, że Gombrowicz mówił o współczesnej Europie, o "perspektywach", które konieczne są przy ocenie politycznych przemian i wreszcie o naszych polskich wadach narodowych. "Polityka jest grą interesów, a nie uczuć. Nie czas na sentymenty" — podkreślał w

rystą, który dużo widział, dużo podróżował, oraz — co najważniejsze — dużo przemyślał. Teraz wrócił do domu i — opowiada.

Jeszcze innego rodzaju zjawiały się we mnie refleksje. Istnieje jakaś linia demarkacyjna, która podzieliła Polaków po wojnie, a którą niezmiernie trudno jest przekroczyć. Po jednej stronie znaleźli się wszyscy ci, którzy przeszli przez więzienia, łagry i obozy koncentracyjne, którzy przeżyli okupację niemiecką w Polsce — a no drugiej ci bardziej szczęśliwi, którzy nie zetknęli się bezpośrednio z okrucieństwem. I co z tego, że ci pierwsi nabyli "tragiczną mądrość", skoro ta mądrość jest bezużyteczna. Naszych wspomnień nikt już teraz nie zrozumie i... nie kupi.

A potem, na tle rozmowy, zrodziło się we mnie inne uczucie: żal i tęsknota za utraconym krajem. Na chwilę odżyła przedwojenna Warszawa, ożył "SIM" z charakterystycznym dla tego lokalu nastrojem i jednocześnie wspomnienia i wspomnienia.

Urwała się rozmowa. Zjawił się wreszcie ktoś, na kogo czekał Gombrowicz. Miał zaprowadzić znakomitego gościa polskiego na jakiś wieczór specjalnie dla niego zorganizowany. Już nie pamiętam czy gospodarzem był Związek Literatów Niemieckich, czy Zrzeszenie miejscowych studentów.

Gombrowicz odszedł. Znikł poprzedni nastrój, rozwiały się złudzenia. Nie było przecież niefrasobliwej, pełnej wdzięku przedwojennej stolicy Polski, Warszawa w międzyczasie dwa razy była zburzona i dwa razy spalona. Prawda, została odbudowana, może — sądząc z fotografii — jest nawet obecnie bardziej nowoczesna, ale już inna, nam nieznaną.

Kiedy znikłem się z powrotem na ulicy, wtedy dopiero uprzytomniłem sobie, jak bardzo polski, jak bardzo warszawski jest Gombrowicz. I jak bardzo w najlepszym tego słowa znaczeniu, przed wojennym. Już sama rozmowa z nim potrafiła we mnie wskrzesić przeszłość.

Tablica ku czci Witolda Gombrowicza



5 października uroczyste odsłonięto tablicę pamiątkową na domu przy ul. Chocimskiej 35 w Warszawie, w którym w latach 1934-1939 mieszkał Witold Gombrowicz. Gościem ceremonii była wdowa po pisarzu, Rita Gombrowicz. Lokatorzy kamienicy twierdzą, że ich dom nawiedzany jest przez ducha Gombrowicza w również bezcielesnym towarzystwie innych wybitnych artystów.

Metalowy odlew przedstawia profil Witolda Gombrowicza w charakterystycznym kapeluszu na tle medalionu ze statkiem i palmami, na którym powtarza się motyw profilu pisarza. „W tym domu mieszkał w latach 1934-1939 pisarz Witold Gombrowicz 1904-1969” – głosi napis na tablicy projektu Zbigniewa Wilmana. – Dla Witolda mieszkanie było potrzebne, aby móc spokojnie pisać. Poza tym nie przywiązywał się zbytnio do miejsc. Żył trochę jak mnich. Ale o mieszkaniu przy Chocimskiej opowiadał mi wielokrotnie – tu przecież właśnie odbyła się słynna rozmowa ze służącą Anielą, która podpowiedziała pisarzowi zakończenie „Ferdydurke”: „Koniec i bomba, a kto czytał, ten trąba” – powiedziała Rita Gombrowicz. Obecnie w kawalerce Gombrowicza mieszka znany aktor Krzysztof Pieczyński, który – jak twierdzi – lubi duchy, a pozostawiona przez Gombrowicza atmosfera łagodnego absurdu unosząca się w lokalu pod 15 bardzo mu służy.

Dom przy Chocimskiej 35 jest jedynym ocalałym domem warszawskim, w którym mieszkał Gombrowicz. Tutaj dokończył pisanie „Ferdydurke” i napisał „Iwonę, księżniczkę Burgunda”. Dom przy Chocimskiej był ostatnim mieszkaniem pisarza, zanim z dwiema walizkami wyjechał na pamiętny rejs do Argentyny, czyli na emigrację.

Gombrowiczowie przenieśli się na Chocimską po śmierci ojca pisarza z mieszkania przy dzisiejszym placu Unii Lubelskiej. Rodzina wynajęła dwa mieszkania – obszerne, czteropokojowe, z wygodnie urządzonym salonem dla gości i luksusową jak na owe czasy łazienką dla matki i siostry Gombrowicza, oraz położoną na tym samym piętrze kawalerkę z kuchnią pod numerem 15, w której mieszkał pisarz. O prestiżu adresu świadczył czynsz – Gombrowiczowie płacili około 200 zł miesięcznie, podczas gdy przeciętna urzędnicza pensja wynosiła około 150 zł.

– Witam w moim królestwie złego smaku – tak podobno zwykł witać Gombrowicz odwiedzającą go czasami gospodynię kamienicy. Pisarz mieszkał bardzo skromnie – w kawalerce było łóżko, stół, półki wypełnione książkami i niewiele więcej. W tym skromnym otoczeniu Gombrowicz podejmował m.in. Brunona Schulza i Witkacego.

Lokatorzy kamienicy przy Chocimskiej 35

mieszkanie było potrzebne, aby móc spokojnie pisać. Poza tym nie przywiązywał się zbytnio do miejsc. Żył trochę jak mnich. Ale o mieszkaniu przy Chocimskiej opowiadał mi wielokrotnie – tu przecież właśnie odbyła się słynna rozmowa ze służącą Anielą, która podpowiedziała pisarzowi zakończenie „Ferdydurke”: „Koniec i bomba, a kto czytał, ten trąba” – powiedziała Rita Gombrowicz. Obecnie w kawalerce Gombrowicza mieszka znany aktor Krzysztof Pieczyński, który – jak twierdzi – lubi duchy, a pozostawiona przez Gombrowicza atmosfera łagodnego absurdu unosząca się w lokalu pod 15 bardzo mu służy.

Dom przy Chocimskiej 35 jest jedynym ocalałym domem warszawskim, w którym mieszkał Gombrowicz. Tutaj dokończył pisanie „Ferdydurke” i napisał „Iwonę, księżniczkę Burgunda”. Dom przy Chocimskiej był ostatnim mieszkaniem pisarza, zanim z dwiema walizkami wyjechał na pamiętny rejs do Argentyny, czyli na emigrację.

Gombrowiczowie przenieśli się na Chocimską po śmierci ojca pisarza z mieszkania przy dzisiejszym placu Unii Lubelskiej. Rodzina wynajęła dwa mieszkania – obszerne, czteropokojowe, z wygodnie urządzonym salonem dla gości i luksusową jak na owe czasy łazienką dla matki i siostry Gombrowicza, oraz położoną na tym samym piętrze kawalerkę z kuchnią pod numerem 15, w której mieszkał pisarz. O prestiżu adresu świadczył czynsz – Gombrowiczowie płacili około 200 zł miesięcznie, podczas gdy przeciętna urzędnicza pensja wynosiła około 150 zł.

– Witam w moim królestwie złego smaku – tak podobno zwykł witać Gombrowicz odwiedzającą go czasami gospodynię kamienicy. Pisarz mieszkał bardzo skromnie – w kawalerce było łóżko, stół, półki wypełnione książkami i niewiele więcej. W tym skromnym otoczeniu Gombrowicz podejmował m.in. Brunona Schulza i Witkacego.

Lokatorzy kamienicy przy Chocimskiej 35, którzy licznie przybyli na uroczystość odsłonięcia tablicy, zgodnie budują legendę lokalu i mówią, że kamienica jest nawiedzana przez duchy tych pisarzy, a także innych mieszkańców i stałych bywalców domu, takich jak kompozytor Witold Rowicki, prof. Władysław Tatarkiewicz, pisarz Adam Drzymała-Siedlecki czy kompozytor Władysław Szpilman. ■

(sg)

Gombrowicz w Niemczech

Z okazji 100. rocznicy urodzin Witolda Gombrowicza został wydany przez berlińskiego slawistę i tłumacza Olafa Kühna specjalny zeszyt „Akcentu”, poświęcony w całości Gombrowiczowi. Obok zebranych esejów autorstwa m.in. Milana Kundery, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Adama Zagajewskiego czy Stefana Chwina, znajduje się też portret pisarza stworzony przez Barbarę Witek-Świniarską, a także dokumentacja sporu z Barbarą Szubską.

W Niemczech Gombrowicz stał się popularny po opublikowaniu w 1960 r. „Ferdydurke”. Były także wystawiane jego sztuki przyczyniające się do rewolucji seksualnej, gdyż po raz pierwszy na scenie wystąpiła naga dziewczyna. W 1963 r. Gombrowicz przybył do Berlina, a swoje wrażenia i spostrzeżenia z pobytu zawarł w ekscentrycznych „Zapiskach Berlińskich”. D.P. 18.IX.2004

Gombrowicz w Niemczech

Z okazji 100. rocznicy urodzin Witolda Gombrowicza został wydany przez berlińskiego slawistę i tłumacza Olafa Kühna specjalny zeszyt „Akcentu”, poświęcony w całości Gombrowiczowi. Obok zebranych esejów autorstwa m.in. Milana Kundery, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Adama Zagajewskiego czy Stefana Chwina, znajduje się też portret pisarza stworzony przez Barbarę Witek-Świniarską, a także dokumentacja sporu z Barbarą Szubską.

W Niemczech Gombrowicz stał się popularny po opublikowaniu w 1960 r. „Ferdydurke”. Były także wystawiane jego sztuki przyczyniające się do rewolucji seksualnej, gdyż po raz pierwszy na scenie wystąpiła naga dziewczyna. W 1963 r. Gombrowicz przybył do Berlina, a swoje wrażenia i spostrzeżenia z pobytu zawarł w ekscentrycznych „Zapiskach Berlińskich”.